(Nro. 114.)

ROZMAITOŚCI.

We Czwartek **Nro. 58.** 17. Maja. 1821.

O ostatniey woynie Neapolitańskiey.

(*Dokończenie*)

Tak wkrótce znikła ostatnia chmura nieufności, a w mieyscu ostróżności nastąpiło naprożno pokonywane niedbalstwo, którego żadne woysko nie mogłoby się tak bezkarnie w obcym dopuścić kraiu. Słabe patrole i poiedynczy ludzie ciągnący za korpusem, w nayodleglejszych górach tak, iak na nayludnieyszym rynku ufaiąc siłe swoiey rozwagi, wystawiali się daleko większym kupom ludu, który iuż z daleka maiąc gałązki oliwne w ręku w sposobie przyiaźnym wołaiąc starał się żniewalać przychodniów. Naybezwstydnieyszy włoczęga woyskowy mógł spokoynie pomiędzy nayliczniejszą kupą wedle swoiey woli postępować, ponieważ surowe spoyrzenie lub kiwnięcie żoł[illegible] rozpędzały [illegible]sze tłumy. Włościanie sami się narzucali, wieść wysłane patrole przeciwko dziesięć razy mocnieyszym kupom Neapolitańskiego woyska zbiegów; sami rozbraiali swoich, i używali ich broni przeciwko mniemanym obrońcom owey Konstytucyi, która onym zupełnie nie była znaną, ponieważ nie mogli nawet dokładnie wymawiać oneyże wyrazów. Otoż to był duch owego ludu, co poprzysiągł śmierć wszystkim Niemcom: Ci to byli S a m n i t o w i e, D a u n i e r y, J r p i n o w i e, owi to Rzymianie przeznaczeni na nowo na władców świata? może się kto spyta, ależ mieszkańcy miast, którzy przynaymniey musieli rozumieć to, czego żądali, owi przełożeni gmin, owi zarządzaiący publicznemi sprawami, którzy powszechnie wszystkich zachęcali, którzy kierowali biegiem wypadków; co może iako ofiary zdrady i tchórzostwa, rozpaczaiąc nad głębokim upadkiem oyczyzny w bezsilney wściekłości przeklinali swoich nieprzyiacioł, i nakoniec krwią poiedyńczych mniemali swoią ukoić zemstę, ależ owi sprysiężeni P e p e g o, M o r e l l a i M i n i c h i n i e g o - coż się z tymi wszystkiemi stało? gdy nikt z Naczelników gmin nieopuścił swoiey rodziny, gdy pomiędzy tylu podlegaiącymi wesołymi i przyiaznymi twarzami zaledwie gdzie niegdzie postrzedz można było krzywo się spoglądaiącego, gdy pomiędzy tylu przeciwnie walczącemi stronnictwami, tylko iedno wiernych stronników swoiego Króla dawało się spostrzegać, nikt za żadną cenę niechciał się odkryć, że iest węglarzem? Czyli mowię *Aquila*, *Sulmona*, *Capua*, *Aversa*, *Salerno*, *Vellino*, owe przechwalone siedziby miłości oyczyzny, miasta B r u t t u s ó w i F a b i y c z y k ó w zaludnione świętem pokoleniem nie należałyż do uprzedzaiących zapewnień przychylności i nie naruszoney wierności? Jeno tylko to uderzało, że naygorliwsi słudzy nowego oświadczyli się gorliwie za przywroceniem dawnego rzeczy porządku; więc może Stolica N e a p o l, gdzie tysiące rożniły się znakami [illegible] S. K a r o l a lub przechodząc się w T o l e d o w świetnych mundurach ożywiali się fałszywem uczuciem odwagi, tam, gdzie Członkowie Parlamentu poprzysięgli zgubę Sprzymieżonym i gdzie bracia wielkiey Vendity ślubowali zwyciężyć lub zginąć za wolność na granicach kraiu — gdzież podzieli się oycowie Senatu i sternicy, nie powątpiewaiący o uratowaniu oyczyzny, i ci wszyscy bohaterowie co się zobowiązali umrzeć za sprawę wolności, gdzież byli, gdy szeregi ich przeciwników uszykowały się na placu marsowym dla uroczystego wniyścia do stolicy? Napełniali oni wraz z ciekawymi ulice, okna i balkony, z których nie iedna chustka i nie ieden szal co niedawno powiewały Wilchelmowi P e p e i iego towarzyszom, przyymowały chorągwie Austryiackie. Zaledwie widać było na iakiey twarzy niechęć i nienawiść, zaledwie przebiiał się gdzie niegdzie niechętny odgłos przez same huczne okrzyki ludu. Ciekawość naybardziey pociągaiąca namiętność mnóstwa, wykazywała się z tłumu i pocieszała się na świetnych ozdobach woiowniczego orszaku. Wnet po niey nastąpiło zapomnienie wracaiące w wielkich miastach ludzi do ich codziennych zwyczaiów, które naybardziey chcą mieć nie

naruszone. Jak dawniey turkotały karety do Villa real, iak niegdy, szły w swoim toku rzemiosła i zatrudnienia obywateli, iak pierwey stanął Lazaroni na zwyczaynym mieyscu mniey dbaiąc na woysko Austryiackie, które dzisiay zaciągało straż na zamku St. Elmo o. Ten sam pułk (Spleny), którego odgłos bębna rozlegał się przed trzema laty na ulicach Neapolu, ciągnął iak nigdy nieprzerywane ziawisko do dawno znanych koszar, podobnie do woyska narodowego zmieniaiącego załogę i zaymuiącego często obsadzone mieysca. Na tych samych ulicach i placach, w tych samych mieyscach zabawie poświęconych, nietroszcząc się i niedbaiąc cisnął się ieszcze tego samego dnia tłum ludu przez te same szeregi nieprzyiacioł, przeciwko którym kilka dni wprzody złośliwa i nieubłagana nienawiść nie zdawała się dosyć mieć mieysca na kuli ziemskiey!

Tak nikczemnie skończyła się ta krotofila, co się przedstawiała światu bydź straszną trajedyią a która poczynaiąc się z czczą okazałością, zaięła była nawet wyobraźnią spokoynych widzów. Zasłona się podniosła, a omamieni widzę stanęli przed m[illegible]scem działania, któremu chyba iedynie sz[illegible] kuglarza, śmieszne iesta bohaterów [illegible] widok ich boiaźni, ziednać mógł [illegible]nie publiczności. Zarumieniwszy się pozna[illegible] śmieszność błędu swoiego, rumieniąc się odrzucili zwycięzcy zbyt łatwo nabyte wawrzyny; na tych tylko licach nie postał wstyd, którzy napiętnowani zostali w oczach Europy, świata i przyszłości, nad których podłością potomność zdumiewać się będzie, lub iako fałsz wymaże ich z roczników historyi. Nabrzmiałe iadem członki zgnębionych poczwar drgaią ieszcze zapewnie w ukryciu, knuie zapewne potaiemnie nie ieden słaby związek skrytobóystwo i zdradę; atoli usiłowania bezsilnych, rozproszonych, bez mieysca połączenia się, bez zaufania w sobie samym, wydadzą tylko pogardy godne kupy rozboyników i niemaiących przytułku zbiegów. Spokoynieyszy obywatel, łączy się chętnie z obronczą mocą dla oczyszczenia oyczyzny ze zgubnych wyrzutków, ostatnich tego stronnictwa, dla których nie masz zbawienia, iak tylko powszechne nieszczęście, żadney nadziei, iak tylko wyłączne panowanie na widowni zniszczenia przez nich zrządzonego.

O Leopardzie na przylądku dobrey nadziei.

(*Z opisu podroży E. J. Latrobe o południowey Afryce.*)

Zwierz ten odszczególnia się straszliwem zapałem walczenia, nie ustępuie bowiem, iak tygrys Bengalski po udaremnionem pierwszem impecie z placu boiu, ale tem zawziętszą walkę ponawia i póty się nie uspakaia, poki albo nie zwycięży albo sam nie legnie. Dwóch missionarzy, P. Bonatz i Schmitt wyszli raz z trzydziestoma blisko Hottentotami z dnia świtaniem na łowy wilcze w ugorza Laweskle, napotkali wkrótce wilka i postrzelili go w nogę, uszedł atoli w krzaki. Hottentoci poszli w pogoń za nim, Missionarze zaś wątpiąc, aby mógł bydź wytropionym, już się byli inszą puścili drogą, gdy usłyszeli wołaiących Hottentotów, że postrzelony wilk w gęstwinie. Schmitt powrócił, zsiadł z konia i wszedł, z Hottentotem Filipem Moses w zarośle. Pies z nimi będący, ostrzegł ich o bliskości zwierza, którego oni w gęstwinie będąc ieszcze nie byli postregli, i reszta za lasem pozostałych Hottentotów wołała, aby się spiesznie ratowali, gdyż zwierz ten którego pies zwietrzył, iest tygrys (*Leopard*). Na ten głos zwrócił się spiesznie Schmitt z Filipem, pierwszy z odwiedzioną strzelbą, lecz nagle i z boku, z którego się wcale nie spodziano wyskoczył Leopard iednem susem na stóp 20. wzdłuż przez krzaki do 8. stóp wysokie, pochwycił Hottentota zębami i pazórami za twarz i barki. Biedny Filip padł ale walczył z rozpaczą z dzikiem przeciwnikiem. Missiionarz mógłby się był pod tenczas bardzo łatwo ucieczką ratować, ale daleki od tak nikczymney myśli, usiłował ratować swoiego nieszczęsliwego towarzysza. Zbliżył się z strzelbą, lecz nie miał odwagi wystrzelić, ponieważ tak prędko przewracali się, iż słusznie obawiać się musiał, aby temu życia nie odebrał któremu ocalić usiłował. Ależ zaledwie zoczyła bestyia zbliżaiącego się Szmitta, natychmiast puszcza swoiego zapaśnika wyrywa się z pod niego i z piorunową szybkością leci na Szmitta. Ow widząc, że w takiey bliskości broni użyć nie zdoła, a może nieufny swoiey w strzelaniu biegłości, rzucił strzelbę a stawił się wściekłemu potworowi łokciem ręki dla zasłonienia sobie twarzy. Pochwycił swą paszczą roziątrzony zwierz łokieć Szmitta grzmocąc go okrutnie łapami, ale przytomny Schmitt

uymuie go lewą ręką za iedną łapę, a lubo tylko drugę zostawił mu wolną, iednak odbierał w piersi nieznośne razy. W krótce upadł Missiionarz z Leopardem tak szczęśliwem trafem, iż ukląkł na brzuchu bestyi. Zawsze ieszcze przytomny, chwyta w tem momencie nieprzyiaciela za gardło i cisnie go ku ziemi ze wszystkich sił. Pozbawiony oddechu puścił Missiionarza ukąsiwszy go ieszcze raz blisko łokcia. Schmitt leżał twarzą tuż przy paszczy potwóru, który maiąc ścieśniony oddech przeraźliwie postękował a wysadzone oczy iak zarzące węgle skrzyły się roziuszonemu. W tem położeniu iuż Missyionarz na siłach upadaiąc na Hottentotów wołać począł, aby mu na pomoc spieszyli, gdyż ón dłuższemu natężeniu nie wydoła, a wściekłość i naturalna śmierci trwoga może podwoić siły iego, z resztą przemożnego przeciwnika. Odważyli się nakoniec za głosem wołaiącezbliżyć Hottentoci a ieden z nich wziąwszy strzelbę Szmitta wypalił w samo serce Leopardowi tak, iż natychmiast z posoką i życie uszło.

Grecy teraźnieysi.

Teraźnieysi Grecy zatrzymali po naywiększey części zwyczaie przodków, i pomieszali ie z obrzędami chrześciiańskiemi; byle iakie źrodło w obwodzie romantyczney pieczary lub samotnego gaiu, iest u nich świętem mieyscem, dokąd się chorzy udaią dla odzyskania zdrowia i gdzie się Lud zgromadza, by wynurzył uczucia w śpiewach i tańcach. Ateńczyk nie puści się z Epiru prędzey na morze, póki S. Spirydyionowi gdzie pierwey Dyiannie palono ofiary, nie poświęci iarzęcey świecy. Pierwszego dnia miesiąca Maja wieńczą wszystkie drzwi kwiatami; i cała Grecyia wita zbliżaiące się lato muzyką i tańcami. Dotychczas znaią bardzo dobrze alegoryię kwiatów i często używaią iey za tłumacza w miłostkach. W domach znakomitszych zawieraią małżeństwa przez układy krewnych, a narzeczeni poznaią się nieraz dopiero w dzień ślubu. Obrzędy weselne i pogrzebowe maią zupełne podobieństwo z owemi u dawnych Greków. Zwłoki umarłego odziewaią w naylepsze szaty, wieńczą kwiatami i płaczkom każą prowadzić do grobu. Ich tańce są równie te same, o których wiemy z obrazów, rzeźb i opisów dawnych poetów. Ulubionym tancem na zabawie Ateńskiey lub włościan Arkadyyskich iest *Romaika*, w którym Aryiadna prowadzi Tezeusza przez błędniki po chustce (zamiast nici) atoli od reszty tancerzów i tancerek otoczona. Pomimo ucisków których ten lud doznaie i żywo ie czuć umie, nie ma w ciągu lata wieczora, aby młodzież płci oboiey nie schodziła się nad iakie źrodło i tam z rospuszczonemi włosami w kwieciste przystroiona wieńce, nie tańczyła ulubioney *Romaiki*.

Uderzaiącem iest podobieństwo teraźnieyszych dziewic Greckich osobliwie w Boecyi pod Helikonem w Thebie i Leuktrze, do owych pięknych Ideałów, które nam starożytne rzeźby przedstawiaią.

Nowy wynalazek.

W Londynie wynaleziono niedawno machinę, za pomocą którey iednym koniem i iednym pogończykiem w pięciu godzinach zbrożdzić można morg (*acre*) ziemi. Narzędzia tego można użyć do każdey gleby i robić niem brozdy według upodobania od 1 1/2 do ośmiu cali w głąb i od 5ciu do iedynastu cali we szerz.

Żegluga w Polsce.

Polacy nie tylko na lądzie, ale i na morzu słyneli. Było to w owym czasie, kiedy Krakow należał do miast Hanzeatyckich, Jan z Kolna słynie iako doskonały żeglarz. Znayduiąc się w służbie Duńskiey roku 1476 uprzedził Kolumba z odkryciem Ameryki. Wynalazł ciaśninę Anian i ziemię Labrador, i ón może natchnął poźniey Kolumba tą myślą, że ieszcze więcey za morzem znayduie się kraiów. Jego można uważać iako sprężynę tych niezliczonych odkryć, które ciągle po sobie następowały, tak wielki miały wpływ na oświecenie, i zbogaciły woynami wyniszczoną Europę złotem nowego świata. — Nasz Arciszewski słynie w dzieiach żeglugi holenderskiey. Z prawdziwem uczuciem wyczytuiemy tam wiadomość o tym ziomku, i przekonywamy się, że Polak do wszystkiego iest zdolny. — Roku 1627. zbiła Polska flotta Szwedów, a przy tey rozprawie zginął Sternszyld Admirał nieprzyiacielski.

St. Jasz.......i.

Teatr we Lwowie.

Na przychód P. Bensy dano d. 9. Maia dramatyczne przedstawienie w 5 aktach napisane po niemiecku przez Raupacha a przez C. J. przełozone: Xiążęta Chawańscy. Odpowiadaiąc zapałom Zofii Rejentki Rossyi, kochaiącey namiętnie Xięcia Jerzego Chawańskiego, umyslił tenże stać się iey małżonkiem i wznieść się na tron Carów. W tych widokach nie miał ón innego celu nad dobro swoiey oyczyzny. Lecz nigdy nie mogą wielcy ludzie uniknąć nieprzyiacioł zazdroszczących ich chwałę i swietności. Miłosławski połączony związkami krwi z panuiącym domem, przekonany o miłości Maryi, siostry Rejentki ku Chawanskiemu, którego zmarły Car przeznaczył iey za męża, uwiadomia ią o stosunkach miłosnych, które między Chawańskim a Zofiią istnieią a tem doniesieniem przeraziwszy zawiedzioną w swoich nadzieiach kobietę, wznieca w niey zemstę do naywyższego stopnia. Za iego doradą pisze Maryia list do Chawańskiego, w którym uczyniwszy wyznanie iakoby odpowiadała iego zapałom, dodaie mu odwagi do wykonania swoich zamysłów. Ten tak fałszywie napisany list dostaie się do rąk Rejentki. Nigdy bardziey nie obraża się umysł kobiecy i nie iest skłonnieyszym do zemsty, iak gdy mniema, że tylko udaie miłość kochanek i żartuie z iey namiętności. Ta niegodziwie ułożona intryga, staie się przyczyną całego nieszczęścia kochanków. Popędliwa Zofiia uwierzyła pozorowi i nakazała uwięzić wszystkich członków rodziny Chawańskich, a oycu Jerzego życie odebrać. Przerażony tą wieścią młody Chawański zgromadza wierne sobie pułki Streliców, i zdobywa zamek Wodwiszeński, siedzibę Rejentki. Podczas tego zamieszania, rozpaczaiąca Zofia, widząc zbliżaiący się tryuf swoiey rywalki, wpada z sztyletem do Maryi i w swoiem mniemaniu chce się przysłużyć zakrwawioną oblubienicą Chawańskiemu. Przestraszona Maryia wyznaie oszukaństwo. Ach, cóż za boleść ogarnęła w tey chwili Zofiię! czymże nagrodzi swóy porywczy postępek? — Wpada Chawański przeięty niewymowną boleścią po stracie oyca, przytłumia w sobie żądzę panowania, pogardza, czczym pozorem wielkości, nie chce panować nad ludami Rossyi, i dobrowolnie poddaie się pod sąd składaiący się z iego nieprzyiacioł, którzy go na smierć skazuią. Bezskuteczne są błagania Zofii, która widząc go nieporuszonego w swem przedsiewzięciu pada w mdłosciach, a ón na rusztowanie odchodzi.

Nowym gustem ułożona sztuka. Zaiste ma niektóre zalety ten sposób przedstawiania, nie widać na scenie tych oburzaiących nieraz umysł ludzki zgonów, któremi odznaczaią się traiedyie niemieckie; lecz ten sposób zbytnie widzów unudza, którzy nie będąc przygotowanymi do tak traicznego rozwiązania się intrygi uyrzawszy nadspodziewanie trymnfuiącą zbrodnię, widzą się być zawiedzionymi w swoiem oczekiwaniu i bez zaspokoienia z teatru odchodzą. Z resztą zasługuie ta sztuka tak dla swoich charakterów, iakoteż szczytnych myśli na pochwały. Wzniosły charakter Chawańskiego zasługuie na zgłębienie. — Łaskawa publiczność wywołała P. Bensę. Niezmordowana P. Rutkowska oddała z pracą, iak artystka rolę Zofii; czyli to rozpaczała nad swoiem przykrem położeniem, albo wystawiała pałaiącą zemstą kobietę, lub też malowała swoią namiętną miłość, zawsze stosuiąc swoie wysłowienie i swoią mimikę do tych różnych sytuacyi, rozczulała, zaymowała i zmuszała widzów do dzielenia iey uczuć.

Chociaż piękności każdego poetycznego dzieła tracą wiele na przekładzie prozaicznym, można iednakże przyznać tłumaczowi ninieyszey sztuki, że usiłował zwalczyć trudności, i oddał mysli autora.

Sprostowanie.

W Numerze 108. *f* 55. Rozmaitości. O białych Niedzwiedziach *zamiast*: sami siebie i iedni drugich, *czytać*: sami siebie to iest: iedni drugich. — W Numerze 112 *f* 57. O otatniey woynie Neapolitańskiey, na stronnicy pierwszey, *zamiast* nayzacnieyszych przeciwników, *czytać*: nayzawziętszych; *zamiast* badarczyzych *czytać*: badawczych.

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.